OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

EGZ. PRESOWY 18 lutego 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 16 lutego 1935 r. Nr. 47

Po 11 godzinnej naradzie i 5-ciu głosowaniach

Zabójca dziecka Lindbergha skazany na śmierć

Płacz kobiet na ławie przysięgłych

FLEMINGTON, PAT. Sędziowie przysięgli o godz. 22.30 według czasu amerykańskiego ogłosili wyrok uznający Hauptmana winnym zabójstwa w pierwszym stopniu. Na podstawie orzeczenia ławy przysięgłych sąd skazał Hauptmana

NA KARĘ ŚMIERCI NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNEM

która ma być wykonana w ciągu tygodnia, począwszy od 18 marca.

Hauptman przyjął wyrok z całym spokojem. Żona jego zanosiła się od płaczu, powtarzając: „Już nic nam nie pozostało".

Tłum, który otaczał gmach sądowy zachowywał po ogłoszeniu wyroku milczenie i spokój.

Pierwszy wiceprokurator Peacock, oświadczył, iż

WYROK ODPOWIADA OCZEKIWANIOM NARODU,

domagającego się jaknajsurowszej kary dla ludzi, wyrządzających krzywdę dzieciom. Wyrok jest całkowicie usprawiedliwiony i umotywowany przez zeznania świadków.

Wobec tego, iż Hauptman niewątpliwie będzie apelował wykonanie wyroku automatycznie zostanie odroczone. Ze względów proceduralnych sprawa apelacji nie będzie mogła być rozpatrywana wcześniej, niż w maju.

Sędziowie przysięgli osiągnęli jednomyślność dopiero podczas piątego głosowania. Adw. Reilly oświadczył, iż w razie potrzeby odwoła się do Sądu Najwyższego.

FLEMINGTON, (PAT). Obrady ławy przysięgłych trwały 11 godzin. Orzeczenie ich brzmiało: „Winien zabójstwa w pierwszym stopniu, bez okoliczności łagodzących". Wejście przysięgłych na salę sądową zrobiło wielkie wrażenie. Przewodniczącemu przysięgłych, który odczytał orzeczenie

WYRAŹNIE DRŻAŁY RĘCE.

Kobiety wchodzące w skład ławy przysięgłych płakały. Wkoło gmachu sądowego skonsygnowano liczne zastępy policji. Interwencja jej jednakże nie była potrzebna, ponieważ tłum zachowywał się najzupełniej spokojnie. Hauptmana odprowadzono do więzienia bez przeszkód.

Hauptman został umieszczony w celi skazanych na śmierć w więzieniu stanu New Jersey, w którem oczekuje już na wykonanie wyroku śmierci 5 innych skazańców.

FLEMINGTON, (PAT). Prasa amerykańska bardzo obszernie opisuje ostatnie godziny procesu Hauptmana. Po odczytaniu orzeczenia przysięgłych zapanowało milczenie, które przerwał obrońca Hauptmana adw. Reilly, żądając, by każdy z przysięgłych powtórzył słowa wyroku. Sąd przychylił się do tego życzenia, poczem

KAŻDY Z PRZYSIĘGŁYCH POWTÓRZYŁ: WINIEN ZABÓJSTWA W PIERWSZYM STOPNIU

***

Z niesłabnącem zainteresowaniem śledził świat cały przebieg procesu w małej mieścinie Flemington, gdzie przed ławą przysięgłych odpowiadał za zamordowanie dziecka płk. Lindbergha — Brunon Hauptmann.

Mijały długie, nużące dni, a nawet tygodnie. Morderca wił się jak piskorz w ogniu pytań oskarżyciela publicznego, walczył o swą głowę nieustępliwie, zażarcie. Zdawał sobie sprawę, że musi wygrać wszystkie atuty, że nie wolno pominąć milczeniem najdrobniejszego choćby momentu.

Było to iście makabryczne widowisko, tem bardziej, że łasi na chorobliwe sensacje amerykanie wpadli w jakiś obłęd i grali, naprawdę grali w „totka" o głowę Hauptmanna

Ponura zabawa została zakończona. Przewód sądowy zamknięty. Strony z pasją wygłosiły mowy. Na zatłoczonej sali sądowej zapanowała śmiertelna cisza. Za chwilę usłyszą wszyscy wyrok.

Smutny bohater procesu — Brunon Hauptmann, śmiertelnie blady błędnie patrzy na swą żonę. Wreszcie ukazują się przysięgli, komplet sądzący.

Wśród ciszy wstaje przewodniczący ławy przysięgłych i na pytanie sędziego, odpowiada dość niepewnym głosem:

„Brunon Hauptmann winien jest mordu pierwszego stopnia".

Gdzieś z kąta sali słychać spazm. To płacze żona oskarżonego. Mija dręcząca minuta. Z fotelu podnosi się przewodniczący sądu i wypowiada twarde, spiżowe słowa:

„Brunon Hauptmann został uznany winnym morderstwa pierwszego stopnia i według ustawy poniesie śmierć w terminie, ustalonym przez trybunał".

Hauptmann, słysząc wyrok, chwieje się, ale nie pada. I znów słychać szloch żony. Publiczność, syta wrażeń, opuszcza gmach sądu.

Sejm uchwalił:

Budżet z deficytem 167 mlj. zł.

Trzy sposoby pokrycia niedoboru

Wczoraj zakończyła się w Sejmie rozprawa nad budżetem, który został uchwalony wraz z ustawą skarbową.

Uchwalony

budżet zamyka się deficytem

w wysokości 167 miljonów zł.

Przed przystąpieniem do głosowania stronnictwa, złożyły deklarację, w której ustosunkowały się do całości budżetu.

W imieniu Str. Nar. zabrał głos pos. Rybarski, oświadczając, że będzie głosował przeciw budżetowi. Identyczne oświadczenie złożyli posłowie Nosek (Str. Ludowe), Czapiński (PPS). Jaworski (Kl. Ukr.), Gruszczyński (Chrześcijańska Dem.). Za budżetem oświadczył się p. Stahl (Ruch Narodowy), a p. Thon (Koło Żydowskie), zapowiedział, że klub jego wstrzyma się od głosowania.

Zkolei zabiera głos generalny referent p. Miedziński, który w obszernym wywodzie politycznym naświetla sytuację budżetową i gospodarczą, przyczem odpowiada obszernie na wywody poszczególnych posłów z opozycji.

Po zakończeniu wywodu polemicznego p. Miedziński oświadcza, iż podtrzymuje całkowicie konieczność dostosowania do nowej sytuacji wszelkich obciążeń podatkowych i **uproszczenia procedury poboru podatków**, jako też konieczność zmiany w postępowaniu urzędów skarbowych i sekwestratorów.

Przechodząc do zasadniczego stanowiska w sprawie deficytu budżetowego, p. Miedziński — oświadcza, iż istnieją tylko trzy sposoby pokrycia niedoboru: **redukcja wydatków, zwiększenie wpływów i operację kredytowa**, w szczególności pożyczka wewnętrzna. Teoretycznie te sposoby nie wykluczają się wzajemnie. Mówca wywodzi, że obstaje przy dalszej redukcji wydatków, o ile to jest jeszcze możliwe. Za odpowiedni sposób pokrycia niedoboru, uważa operacje kredytowe. Odnośnie zaś do nowych obciążeń podatkowych, stwierdza, iż wymagają one niesłychanej ostrożności i muszą być przemyślane również z punktu widzenia zmnienionych warunków sytuacji płatniczej.

P. Miedziński przypomina, iż Polska jest stosunkowo mniej zadłużona, aniżeli szereg innych państw europejskich i pożyczka wewnętrzna, jak to wykazała Pożyczka Narodowa w niczem nie utrudnia sytuacji gospodarczej, wręcz przeciwnie będzie miała dodatni efekt. Prosi więc o przyjęcie preliminarza i ustawy skarbowej.

W głosowaniu budżet z ustawą skarbową został przyjęty głosami klubu B. B., Chłopskiego Stron. Rolniczego, Klubu Ruchu Narod. i Zjednoczenia Chrześcijańsko - Społecznego.

Następnie odesłano w pierwszem czytaniu do komisji projekty ustaw w sprawie zmiany przepisów o opłatach stemplowych, o pobieraniu odsetek, o zaległościach w podatkach państwowych i innych daninach publicznych, oraz o zmianie ustawy o państwowym podatku dochodowym.

Przy pierwszem czytaniu projektu ustawy o państwowym podatku gruntowym zabrali głos p. Staniszkis (Kl. Nar.), Langer (Str. Chł.) i Nowicki (P. P. S.), oświadczając, iż reforma podatku gruntowego nie wyjdzie wsi na lepsze, a pogorszy dotychczasowy stan rzeczy.

Również i ten projekt odesłano do komisji skarbowej.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj posiedzenie zostało zamknięte.

***

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu Str. Narodowe, złożyło wniosek w sprawie wyłonienia nadzwyczajnej komisji sejmowej, dla zbadania postępowania władz administracji i organow policji z osobami osadzonemi w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Skandal na turnieju hokejowym w Krynicy

Międzynarodowy turniej hokejowy w Krynicy zakończył się przykrym zgrzytem. W środę wieczorem miał się odbyć, jako ostatnie spotkanie turnieju, mecz kombinowany drużyny polskiej z Krynickiem Towarzystwem Hokejowem. Zawody te nie doszły do skutku, ponieważ jeden z graczy warszawskich przedłożył organizatorom rachunek wydatków w wysokości, której oni nie chcieli uznać. Wobec tego gracz ten odmówił udziału w reprezentacji i wpłynął w tym kierunku na swych kolegów. Wypadek był tem przykrzejszy, że zdarzył się w obecności graczy obcych.

ZABIŁ BRATA, SPOWODU TRZYNASTU GROSZY

TARNÓW. Sąd Okręgowy w Tarnowie rozpatrywał sprawę niejakiego Stanisława Kubisia, który w czasie kłótni o 13 groszy przy podziale zarobku zabił swego brata, Franciszka. Sąd skazał bratobójcę na półtora roku więzienia.

ADWOKAT WYRABIAŁ POSADY

POZNAŃ. „Kurjer Poznański" donosi, że przed 2 tygodniami adw. Kazimierz Bieniewski z Poznania osadzony został w więzieniu śledczem za kolidujące z prawem pośrednictwo w wyrabianiu posad. Na zarządzenie prokuratora Sądu Okręgowego przeprowadzono w mieszkaniu i kancelarji adw. Bieniewskiego rewizje, w której wyniku wydany został nakaz aresztowania. Dalsze śledztwo w toku.

Anglja i Francja otrzymają notę od Niemiec

Z Paryża donoszą, że nota niemiecka zostanie doręczona rządom Francji i Anglji w czwartek wieczorem lub w piątek rano. Podobno nota zredagowana jest w sposób, pozwalający wszcząć niemal niezwłocznie negocjacje dyplomatyczne. Nota kładzie nacisk na równość praw, jako niezbędny warunek przy omawianiu wszelkiego rodzaju układów międzynarodowych, poczem wyraża w zasadzie zgodę na udział w konwencji lotniczej, której główne linje ustalono w Londynie

Za dokonanie zamachu bombowego

6 członków „Koła młodzieży" str. nar. przed sądem w Wilnie

WILNO. Przed Sądem Okręgowym w Wilnie rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciwko 6 członkom koła młodych stronnictwa narodowego, oskarżonych o przestępstwo, określone w art. 216, 218 i 219 K. K. przez

urządzenie zamachu bombowego

w dniu 9 listopada 1934 r. na synagogę, przy ul. Popławskiej Nr. 19.

Jako oskarżeni stanęli przed sądem: Zdzisław Wardejn, lat 21, Jan Bobrowicz, lat 20, Edward Leoszko, lat 20, Leon Hrynkiewicz - Sudnik lat 20, Waldemar Olszewski, lat 20 i Jan Drawnel, lat 25.

Akt oskarżenia przedstawia zajścia w sposób następujący: w dniu 9 listopada 1934 r. o godzinie 16.30 wybuchł na schodach synagogi przy ul. Popławskiej Nr. 19

szrapnel, ustawiony około drzwi wejściowych

do sali głównej. Naskutek silnej detonacji wyleciało z okien 16 szyb. Nikt z obecnych nie został przez wybuch raniony, z wyjątkiem Wulfa Cieśli, który doznał lekkiego uszkodzenia nosa. Na miejscu wybuchu znaleziono

czerep szrapnela

Rzeczoznawcy orzekli, że szrapnel naładowany był prochem czarnym, zmieszanym z piaskiem, gwoździami i kamieniami. Gdyby na sali głównej synagogi znajdowali się ludzie, wówczas nie jest wykluczone, iż niektórzy z nich

ponieśliby śmierć.

Dochodzenia nasunęły podejrzenie, że zamach został dokonany przez koło młodych str. narodowego, które w tym okresie ze względu na zbliżającą się rocznicę śmierci studenta Wacławskiego, zakroiło **akcję antyżydowską na szerszą skalę i zdążało do wywołania rozruchów antyżydowskich.** Wiadomem było, że kierownikiem koła młodych był Zdzisław Wardejn, student prawa uniwersytetu Stefana Batorego.

Sprawa wyjaśniła się w zupełności w dniu 30 listopada 1934 r. w dniu tym **dokonano mordu rabunkowego** na Michalinie Jareminowiczowej

W wyniku dochodzenia aresztowano, jako sprawców zabójstwa; Jana Bobrowicza, i Edwarda Leoszkę. Leoszko

miał przy sobie „mieczyk"

oznakę koła młodych str. narodowego. Bobrowicz **przyznał się przed sędzią śledczym**, że jest sprawcą wybuchu w synagodze i podał, że 7 lub 8 listopada 1934 r. otrzymał od Olszewskiego szrapnel, którym dokonano wybuchu. Lont do szrapnelu przymocowali Bobrowicz i Leoszko.

Bobrowicz zeznał dalej, że otrzymał od Olszewskiego 2 butelki, które miały być użyte do wybuchu w domu modlitwy przy ul. Kalwaryjskiej. Butelek tych nie użył, gdyż

nie pozwoliło mu na to sumienie,

ale ukrył je w pewnem miejscu domu przy ul. Połockiej 9. Istotnie znaleziono tam 2 butelki, zawierające mieszaninę dwusiarczku węgla i benzyny. Edward Leoszko przesłuchany przez sędziego śledczego

przyznał się również do winy.

Do winy przyznał się również Leon Hrynkiewicz - Sudnik i wyjaśnił, że zgodził się na propozycję Waldemara Olszewskiego, co do udziału w akcji antyżydowskiej.

Rewizja, dokonana w mieszkaniu Drawnela ujawniła

granat stalowy

austrjacki, wzoru 15 bez materjału wybuchowego. Zdzisław Wardejn do winy się nie przyznał, twierdząc, że o całej sprawie nic mu niewiadomo. Dochodzenia ustaliły jednak, że od wiosny 1934 r. Zdzisław Wardejn werbował zaufanych ludzi do jakiejś tajnej organizacji, mającej na celu **szerzenie paniki wśród społeczeństwa żydowskiego.**

Do rozprawy powołanych zostało 12 świadków.

Oskarżonych broni 5 adwokatów po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Oskarżeni Bobrowicz i Hrynkiewicz przyznają się do winy. Inni oskarżeni oświadczają, że są niewinni. Prokuratura powołała 12 świadków. Obrona zaś 6 świadków odwodowych. O godzinie 10.30 sąd zarządził przerwę.

Po przerwie rozpoczęły się przesłuchiwania świadków.

Zarżnął żonę nożem kuchennym

Opinja lekarzy uratowała skazanego na śmierć

Powodowany błahemi przyczynami, 30-letni Demjan Baczyński, mieszkaniec wsi Trzeszczotki, pow. bielski, w sposób bestjalski

zarżnął swą żonę, Aksenję, nożem kuchennym,

pozbawiając w ten sposób matki trojga swych nieletnich dzieci, na oczach których rozegrał się, w dniu 31 lipca ub. r., dramat rodzinny.

Baczyński ożenił się w 1927 roku i

miał otrzymać w posagu 200 zł.,

konia, krowę i 2 owce. Dostał wszystko prócz pieniędzy, które miał mu wypłacić szwagier.

Nie mogąc doczekać się upragnionej gotówki, Baczyński

podpalił przez zemstę

zabudowania szwagra, za co przez 4 lata siedział w więzieniu białostockiem.

Odcierpiana kara nie wpłynęła jednak na złagodzenie krwiożerczych instyktów tego draba. Ledwie próg przekroczył swego domu po 4-letnim pobycie za kratą —

znowu zaczęły się awantury

o 200 zł. posagu.

Nieszczęśliwa żona przenosiła istne piekło z brutalnym mężem, który wciąż ją wysyłał do szwagra po pieniądze.

Dnia krytycznego pomiędzy małżonkami doszło do gwałtownej kłótni o pieniądze. W pewnej chwili Baczyński

rzucił się na żonę,

staczając z nią zaciętą walkę, w trakcie której uderzył ją najsamprzód jakiemś twardem narzędziem, gdy zemdlała i padła na ziemię,

chwycił nóż kuchenny

i, nie zważając na przeraźliwy krzyk dzieci, poderżnął jej gardło.

Po zmianie zakrwawionego ubrania i koszuli — potworny zbrodniarz

ujął na ręce płaczące najmłodsze dziecko

i począł je zabawiać, a dwojgu pozostałym krajał chleb, dopiero co

obmytym z krwi nożem.

W dwa dni po morderstwie to najmłodsze, 9-miesięczne,

z braku opieki zmarło.

Po aresztowaniu Baczyński z całym cynizmem przyznał się do winy, oświadczając, że zabił żonę, bo nie otrzymał należnego posagu, a ponadto, że

była świadkiem w jego sprawie o podpalenie

i wreszcie, że zbrzydła mu i nie chciał z nią żyć.

Na rozprawie w Sądzie Okr. w Białymstoku wysunął inną wykrętną koncepcję. Twierdził mianowicie, iż zamordowana wszczęła z nim bójkę, zamierzając się nań wałkiem i nożem.

Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom skazanego co do przebiegu dramatu. Opierając się na danych sekcji zwłok, sąd ustalił, iż

twarz denatki nosiła ślady obrażeń.

Pochodziły one od walki, jaką stoczyła denatka w obronie swego życia, gryząc i drapiąc napastnika.

Sąd, mając na uwadze, iż oskarżony Baczyński

dokonał zabójstwa z premedytacją w sposób bestjalski i ohydny,

zażynając swą żonę z zimną krwią bez żadnych skrupułów i uczuć ludzkich, przyczem z pobudek niskich, skazał Baczyńskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Od zwolnił oskarżonego od opłat i kosztów sądowych, albowiem przymusowa egzekucja musiałaby być skierowana przeciwko gospodarce Baczyńskiego i w ten sposób małoletnie jego dzieci, obecnie sieroty, zostałyby pozbawione egzystencji.

Na rozprawę, która wśród niezwykłego zainteresowania się, była wczoraj

rozpatrzona przez Sąd Apelac.

w Warszawie pod przewodnictwem wice-prezesa Zaborowskiego, osk. Baczyński został sprowadzony do Warszawy.

Na krótko przed rozpoczęciem się posiedzenia —

pod silną eskortą wprowadzony zostaje oskarżony Baczyński.

Oczy obecnych skierowują się w stronę zbrodniarza, który szedł ociężale, wystukując krokówkami. Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu, szczupły o twarzy tępej i od czasu do czasu śmiejącej się. Czoło niskie, uszy odstające, duże, wzrok człowieka niezupełnie normalnego.

Baczyński, ubrany w więzienny mundur, zajął miejsce na ławie, otoczony z dwu stron policjantami, którzy

każdy jego ruch śledzą z uwagą.

Wszak to człowiek na śmierć skazany, więc nieobliczalny w swych postępkach.

OSKARŻONY ŚMIEJE SIĘ

Gdy sędzia Keller przystąpił do zreferowania sprawy i, opisując scenę mordu — osk. Baczyński

wybuchnął głośnym śmiechem,

który w czasie całej niemal rozprawy nie opuszczał go. Śmiech ten, to nie był śmiech człowieka normalnego i dał dużo materjału obecnym na sali lekarzom-psychjatrom: dr. Nelkenowi i dr. Dreszerowi do wydania orzeczenia o stanie zdrowia umysłowego Baczyńskiego.

Z referatu dowiadujemy się, iż zeznania świadków w I instancji wypadły dla Baczyńskiego niekorzystnie.

Był leniwym, grał w karty, pił,

stając się postrachem wsi. Zmarła tragicznie Baczyńska, wedle zeznań tych świadków, była dobrą gospodynią, żoną i matką. Pożycie małżeńskie było nieszczęśliwe.

OSKARŻONY MÓWI

Po skończonym referacie, przewodniczący wice-prezes Zaborowski zwraca się do Baczyńskiego z następującemi pytaniami:

Przewod.: — Zabiliście żonę?

Osk.: — Zabił.

— Dlaczego?

— Bo dzieci wynosiła do brata swego.

— A może tam lepiej było dzieciom?

— Nie. Tam gorzej.

— Czy żona chciała z wami żyć?

— Nie. Ale ja chciałem.

— Opowiedzcie teraz Sądowi przebieg zbrodni, jakeście zabili?

W odpowiedzi na to pytanie Baczyński wybuchnął śmiechem, wobec czego p. prezes Zaborowski zarządził przerwę, w czasie której oskarżony

został poddany badaniu.

Po przerwie, dr. Jan Nelken przedstawił uzgodnione z dr. Dreszerem orzeczenie:

Znaczny niedorozwój umysłowy. Poczytalność Baczyńskiego, a zwłaszcza w czasie dokonywania zbrodni, jest w bardzo znacznym stopniu zmniejszona. Jako

osobnik niebezpieczny

dla otoczenia, nadaje się do stałego pobytu w zamkniętym zakładzie dla psychicznie chorych.

Zamknąwszy przewód śledczy, przewodniczący zwrócił się do oskarżonego z zapytaniem:

Przew.: Baczyński, co macie powiedzenia

w ostatniem słowie:

Po chwili namysłu — Baczyński rzekł:

— Ja chciałem prosić, żeby dzieciom dać opiekę.

ZAMIAST ŚMIERCI — 7 LAT WIĘZIENIA

Po dwugodzinnej naradzie, przewodniczący ogłosił wyrok, którego mocą, Sąd, opierając się na opinji lekarskiej, uchylił wyrok i skazał Baczyńskiego na 7 lat więzienia, postanawiając zamknięcie oskarżonego w zakładzie dla psychicznie chorych przed wykonaniem orzeczonej kary.

Przed procesem

o majątki hr. Potockiego

Z Prayża nadeszły ciekawe wiadomości o taktyce obronnej b. plenipotenta ś. p. hr. Jakóba Potockiego, Aleksandra Rosenberga, przeciwko któremu odbędzie się niebawem sensacyjny proces o przywłaszczenie sum wielomiljonowych z majątku zmarłego.

Rosenberg rozsyła pisma do rosyjskich organizacyj emigracyjnych, w których twierdzi, że ś. p. hr. Jakób Potocki zawdzięczał mu swe ocalenie w Rosji Sowieckiej w Jałcie na Krymie w roku 1916 i, że na tej podstawie otrzymał on od zmarłego poważne kwoty. Rosenberg zapowiada przedstawienie władzom sądowym nowych dokumentów.

Tragedja na wąskiej miedzy

Echa tajemniczego strzału w nocy

Na polu wpobliżu zbiegu ulic Odolańskiej i Niepodległości w Mokotowie

postrzelony został

29-letni Jan Cybulski.

Postrzelenie nastąpiło w czerwcu o 9 wieczorem, Jan Cybulski, przewieziony karetką Pogotowia Ratunkowego do szpitala Ś-go Rocha, zdążył przed śmiercią, która nastąpiła na trzeci dzień, złożyć następujące zeznanie.

Krytycznego dnia siedział on wraz ze swą narzeczoną Antoniną Hurtowską

na wąskiej miedzy.

Miedza ta dzieliła pole od ogrodu warzywnego, należącego do Apolinarego Hajdzionego. Siedzieli oni tyłem do tego ogrodu, przed płotem z drutu kolczastego, odgraniczającym ogród Hajdzionego od ulicy.

W czasie rozmowy z Cybulskim Hurtowska obejrzała się przypadkowo za siebie i *zauważyła jakiegoś mężczyznę* stojącego w odległości 3 metrów pod drzewem, już za parkanem z drutu t. j. na terytorjum Hajdzionego. W chwili, kiedy Hurtowska zamierzała powiedzieć Cybulskiemu o swem spostrzeżeniu

rozległ się strzał.

Zaraz po tym strzale Cybulski zerwał się i zaczął biec naprzełaj, wzywając głośno pomocy.

Hurtowska pobiegła za nim. Cybulski zdążył przebiec nie więcej niż 100 kroków i upadł na ziemię.

Krzyki Cybulskiego sprowadziły wiele osób, a między niemi dr. Jarosińskiego, który nałożył Cybulskiemu prowizoryczny opatrunek, gdyż, jak się okazało, Cybulski miał głęboką ranę postrzałową prawego ramienia. W szpitalu, dokąd przewiozło niezwłocznie Pogotowie Cybulskiego, proponowano mu amputację ręki, jednak Cybulski na to się nie zgodził.

Gdy na trzeci dzień wyraził swą zgodę, okazało się, że cały *organizm jest zakażony.*

Tegoż dnia zmarł.

W toku śledztwa zeznawała Hurtowska, której sylwetka osobnika, stojącego pod drzewem, przypominała sylwetkę Hajdzionego, Florentyna Jarzębowska, zam. w domu przy ul. Wiktorskiej 73, obserwowała całe zajście z balkonu swego mieszkania na pierwszem piętrze.

Widziała ona cały ogród Hajdzionego z drugiej strony, wprawdzie z dużej odległości, ale mimo to zdołała zaobserwować, że po oddaniu strzału jakaś

sylwetka mężczyzny przebiegła

przez ogród, kierując się w stronę domu Hajdzionego.

Te okoliczności spowodowały policję do wszczęcia dochodzenia w kierunku ustalenia winy Hajdzionego.

Hajdziony przesłuchany jednak zeznał, iż o zbrodni nic mu nie jest wiadomo. Zeznania okolicznych świadków nie wskazywały bynajmniej, jakie mogły być pobudki czynu Hajdzionego, który z Cybulskim nie pozostawał w żadnym stosunku, poprostu nie znał go wcale.

W toku śledztwa

przeprowadzona rewizja

w dworku Hajdzionego ujawniła dubeltówkę i zapas nabojów śrutowych.

Niewiele to dało, gdyż w szpitalu

zaginęły w niewytłumaczony sposób śruciny

wyjęte z ciała Cybulskiego i sędzia śledczy nie miał żadnego materjału porównawczego.

W śledztwie przesłuchano grupę 3 świadków: Baranowicza, Magierskiego i Mostowca Swiadkowie ci w momencie strzału znajdowali się na ulicy Wiktorskiej i na jego odgłos przybiegli pod płot ogrodu Hajdzionego. Zauważyli wówczas mężczyznę szybko oddalającego się z jakimś długim przedmiotem.

Wszyscy odrazu przyjęli go za sprawcę strzałów. Baranowicz nawet odezwał się „ale żeś go pan trafił". Miał bowiem na myśli ofiarę, wołającą głośno ratunku.

Sędzia śledczy dokonywał kilkakrotnie wizji na miejscu. Na jednej z tej wizji

ciemną nocą

odegrały się ponownie wypadki z krytycznego wieczoru.

Wszyscy świadkowie w Hajdzionym rozpoznali sylwetkę mężczyzny, uciekającego po strzale do domu.

Urząd prokuratorski wytoczył akt oskarżenia przeciwko Hajdzionemu o umyślne zabójstwo. Na rozprawie wczorajszej kulminacyjnym momentem była opinja biegłych.

biegli z Zakładu Medycyny Sadowej

po zapoznaniu się z całym materjałem śledztwa wydali jednozgodną opinję, że strzał był dany z tyłu — nieco z prawej strony.

Świadkowie odwodowi zeznali, że krytycznego dnia Hajdziony nie opuszczał domu.

Prok. Firstenberg w mocnych słowach popierał oskarżenie. Obrona podnosiła, że proces ten jest wybitnie poszlakowy, że na tym materjale nie można budować wyroku skazującego na człowieka, który dotychczas nawet nie był karany.

Wyrok oczekiwany jest z ogromnem zaciekawieniem.

Trzej przyjaciele

(A. E.) W restauracji „Gospodarskie" trzej przyjaciele spożywali obfitą kolację, mocno zakrapianą trunkami.

— Co dla panów na czwarte danie? — pytał kelner.

— Jak uważacie, chłopcy? — zwrócił się jeden z konsumentów do pozostałych.

— Jabym wziął kawałek kiełbasy serdelowej.

— E, Franeczku, nie znasz się na dobrym tonie — odparł drugi — kiełbasę to możesz sobie w wędlarni wtrająć, a nie w restauracji. Daj pan kurczęta ze szparagami, panie kelner.

— Pocoś to to stalował, Bolek — mówił z wyrzutem amator kiełbasy — kurczakiem się człek nie nasyci.

— Przecież kurczaki to nie koniec, jeszcze się coś nie coś przekąsi.

Po kurczakach przyszła kolej na raki, potem nastąpiły dalsze dania i wreszcie kolacyjka się zakończyła.

Zgodny chór męskich głosów zaintonował piosenkę „Serce", poczem ze względu na spóźnioną porę postanowiono lokal opuścić.

— Panie kelner! Płacić!

— Służę panom. Oto rachunek: „Sześćdziesiąt dwa złote".

Bolek sięgnął do kieszeni, ale towarzysze wstrzymali go.

— Przepraszam cię Boleczku, ale ja płacę; ja was zaprosiłem na te kolacje! — rzekł Franek.

— To nic, ja stalowałem raki i kurczęta — bronił się Bolek.

— Ja płacę, panowie, niema gadania — wołał trzeci. Żaden z was nie wychlał tyle tutaj, co ja.

— Nikt nikomu w gębę nie zaglądał — prawił Bolek — każdy jeden mógł jeść i pić, wiele dusza zapragnie. Ja płacę i kwita. Nie sprzeciwajcie się panowie, pókim dobry.

— Nie bądź taki klawy, Bolek. Swoje słowo powiedziałem. Ja płacę, nie ty. Ty mi tu rządzić nie będziesz!

— Panowie! Takiem sposobem do bójki dojdzie, bo każdy jeden swój honor ma. Zagramy se lepiej w kości, który wyrzuci najwięcej, ten zapłaci. Leć no pan po kości, panie kelner.

— Nie ma u nas kości.

— To idź pan gdzieś i pożycz.

Kelner wyszedł, a gdy wrócił, gości już nie było. Zaalarmował więc policjanta na rogu i w ten sposób odnaleziono wesołą trójkę już na trzeciej ulicy.

— Proszę sądu wysokiego — mówił pan Bolesław Brodzki — myśmy ludzie trunkowi, a w takiem stanie to się przecież o pieniadzach nie pamięta.

Człowiek, jak wypije, to jest w natchnieniu, czyli, że nie zwyczajna osoba, tylko poeta. A wiadomo, że poetą zamiast miał ugotować jajko patrząc na zegarek, to ugotował zegarek, a w ręku trzymał jajko.

Sąd skazał „poetów" na dwadzieścia złotych grzywny każdego.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Jakże strasznie... żyć po swojej śmierci (Godło: Magda)

Szanowny Panie Redaktorze!

Codziennie czytam tę naszą wielką ankietę: „Moja pierwsza miłość". Ile tam bólu jest, ile żalu, jak to każdy pragnie otworzyć swoje serce, pokazać swój ból, który zabija nazawsze. Więc i ja osmielam się sięgnąć ręką po pióro.

Było to w roku 1930. Lat miałam 16, pracowałam w pewnej szkole

JAKO POMOCNICA WOŹNEJ.

I tam po raz pierwszy w życiu przyszła do mnie miłość, której nie znałam i na którą nie oczekiwałam. Tam poznałam syna, właścicielki tejże szkoły.

Z początku ten brunet o niskim wzrocie wydawał mi się wstrętny, zarozumiały i ordynarny.

Pamiętam kiedy raz stałam blisko Niego i spojrzałam w Jego twarz i Jego ciemne oczy czułam, że mi się podobają.

I od tej pory przestałam Go unikać, wdzierał mi się w myśl, lubiłam patrzeć na Niego, lubiłam słuchać, jak z kimś rozmawiał (bo ze mną nie było mowy)

LUBIŁAM KIEDY KRZYCZAŁ NA MNIE

choć serce kamieniało, a dusza modliła się do Niego.

Unikał ze mną rozmów, bo mnie nie znosił, a to mi sprawiało gorszy ból. Było mi czegoś smutno, tęskniłam za czemś, każdy dzień stawał się gorszą męką.

WTEDY ZACZĘŁAM PALIĆ PAPIEROSY.

I tak trwało kilka miesięcy Lunio (tak Go nazywali, a było mu na imię Feliks) nie wiedział o moim kochaniu. A ja tak pragnęłam wypowiedzieć Mu całą moc tej moje miłości, która była zawsze przy Nim i została na całe życie. Mnie było wszystko jedno, czy będzie lepszy dla mnie czy, taki sam, aby wiedział, że kocham Go. I napisałam na kartce, włożyłam mu do kieszeni od palta. Przeczytał i zrozumiał moją tęsknotę, zrozumiał ból, który nie ma granic, zrozumiał, że

MAGDA KOCHA

(na imię mi Stefa, lecz i woźnej było Stefa, więc podałam drugie imię). Stał się lepszy, łagodniejszy, milszy i bardziej kochany. A kiedy sprzątałam Jego pokój, każdą rzecz brałam do ręki jak świętą, całowałam i usta moje szeptały cichutko. Luniu jedyny, bo kochałam Go los,

JAK NIEWOLNIK KOCHA WOLNOŚĆ,

jak tygrys kocha gorącą krew, jak tylko może być coś na swiecie drogiego, tak ja Go kochałam! A kiedy przestałam pracować, przestałam i żyć, chodziłam za Nim, jak cień.

O, Jezu, cierpiałeś bardzo, cierpiałeś wiele. Ty wierz, co to jest ból. Pisałam listy straszne, okropne że kiedy byłam sama w domu, bałam się je czytać, bo pisałam mu, że kocham Go więcej niż ojca i matkę, matkę, którą mi ziemia pogrzebała na wieki, kiedy miałam jeszcze 12 lat. Wtenczas miałam tylko jeden ból i smutek, teraz powiększył się dwukrotnie. Pisałam ,że mam żal do Niej dlaczego mnie na świat wydała i muszę się męczyć.

Matko! wybacz, wybacz mi, bo kiedy pisałam do Lunia i mówiłam, że Go więcej kocham niż Ciebie, to patrzyłam na Twój portret, a łzy mi leciały jak groch i zasłaniały Ciebie

Zaczęłam przeklinać swój los, i

PRZEKLINAŁAM, JAK OSTATNI ŁOBUZ.

Wódka stała się dla mnie balsamem, ona nie dawała mi tak rozpaczać, chociaż z każdym dniem stawałam się bezsilna, jak lunatyk chodziłam.

Chodziłam zawsze jedną drogą, która mi była najmilszą na całym świecie. Oczy już naprzód zdaleka witały ten znany skręt na lewo, chyba nigdzie nie było takiego drugiego domu i takiej drugiej ulicy, na którą potrafiłam iść z zamkniętemi oczami. I tak chodziłam codziennie,

PRZEZ DŁUGIE, SMUTNE MIESIĄCE.

Myślałam wtedy, że człowiek, który ukocha coś na ziemi, to ukocha tak, że go żaden głos niebieski nie zdoła odwołać

Pisałam i prosiłam, by chociaż chciał, pozwolił mi z sobą rozmawiać, patrzeć na siebie. Nie odpisał na żaden list, widocznie

NIE CHCIAŁ SOBIE GŁOWY ZAWRACAĆ.

Przecież nie żądałam od Niego, bym została Jego żoną, ja dla Niego za biedna — tłomaczyłam mu w listach

NAZYWAŁAM GO PORANKIEM,

bo miał duszę czystą i piękną jak poranek letni, bo mi się śnił, kiedy słońce wschodziło i zaglądało do okien zdradzonych, nieszczęśliwych i zakochanych dziewcząt, aby ich rozweselić swojemi promieniami, aby ich łudzić.

Kiedy już wszystkie nadzieje pogrzebałam, kiedy musiałam, się ze wszystkiem pogodzić, spotkał mię wielki cios w samo serce.

Pamiętam, w letnie popołudnie kiedy przechodziłam ulicą, zobaczyłam Go. Widać było,

CZEKAŁ NA KOGOŚ.

Ukryłam się jak złodziej, nie chciałam, żeby mię zobaczył i byłam odurzona tem szczęściem, że widzę Poranka. Patrzałam na niego, a gorzki uśmiech rozkwitał na mojej twarzy i usta szeptały: Poranku mój jedyny:

Raptem drgnęłam, usta się więcej wykrzywiły. Boże! jeżeli mi ludzie nie wierzą, ukarz mnie! Oczy nie wierzyły, myślały, że to sen. Nie, to nie sen, to prawda! Krew w żyłach zastygła, zrobiłam się sztywna, jakby ostatni kurcz śmierci rzeszedł po mojem ciele, serce zamarło na chwilę, a w głowie szum i huk jakby sto młotów waliło. Do poranka podeszła młoda, ładna pani. Chciałam biec za nimi, ale zdawało mi się, że ta nieznana pani odpycha mię od Poranka

SWĄ BIAŁĄ RĄCZKĄ.

Odsunęłam się z przerażeniem, zrobiło mi się gorzko, jak bym piołunem napoiła duszę, nie chciałam już na nich patrzeć, miałam żal do nich, do ludzi, do całego świata, bo oni weselili się, oni się mogli smiać. I jak zmora zaczęło mię męczyć:

WÓDKA TO BALSAM,

ona goi rany, ona pozwoli ci się smiać. I prawda, postokroć prawda! Kto ma jaki ból ukryty na dnie serca, lub kogo nadzieja zwodziła, niech pije ją, niech pije do nieprzytomności, a zapomni o wszystkiem, zapomni będzie się śmiał, będzie płakał i będzie wołał: Bądź błogosławiona, a potem kiedy otrzeźwieje, kiedy wróci do normalnego stanu

BĘDZIE JĄ PRZEKLINAŁ

tak, jak ja teraz przeklinam, bo mi na całe życie zostawiła ślady na twarzy. Teraz jej nie piję nie mogę, nie mogę i pali, bo mi

NA TWARZ WYSTĘPUJĄ PLAMY.

Och, jakże dziwne jest uczucie żyć po swojej śmierci!...

Zbrojenia Niemiec na morzu

Niemal cała prasa zagraniczna w licznych artykułach porusza sprawę zbrojeń niemieckich. Chociaż Niemcy swe zbrojenia starają się okryć mgłą nieprzeniknionej tajemnicy, jednak różne wiadomości przedostają się zagranicę. Na łamach tygodnika paryskiego „Je suis partout" publicysta Varillon w dłuższym artykule ogłasza najnowsze dane co do zbrojeń niemieckich na morzu.

Niemal wszystkie nowe okręty wojenne Niemiec charakteryzuje duża szybkość i olbrzymi promień działania. Opancerzenie jednostek zostało zwiększone o 160%, wyposażono je jednocześnie w silną, dalekonośną artylerję. Obecnie tonnaż floty wojennej oceniany jest na 500.000.000 ton! Najnowsze zbrojenia objęły budowę 4 krążowników typu Deutschland, 6 krążowników II klasy oraz 24 torpedowce. Najciekawsze jest to, że według „Je suis partout" Rzesza jest już dziś w posiadaniu łodzi podwodnych.

Flota podwodna została podzielona na trzy klasy, z których każda posiada specjalne przeznaczenie. Do I-ej klasy są zaliczone łodzie podwodne o wyporności 1800 tonn. Szybkość ich wynosi na powierzchni morza 20 mil morskich, zaś pod wodą 12 mil. Uzbrojenie składa się z 8 rur torpedowych oraz dwóch dział 150 m/m do obrony po wynurzeniu. Promień działania obliczony jest na 15.000 mil morskich. 15 października 1934 miano oddać do użytku 6 łodzi oraz do 1 kwietnia 1935 r. dalsze jednostki. Następną klasę tworzą krążowniki podwodne. Są to już duże jednostki o wyporności 4500 tonn, o szybkości maksymalnej na powierzchni morza 24 węzły, oraz pod wodą 15 węzłów. Promień działania tych jednostek jest wyjątkowo duży, gdyż wynosi około 22.000 mil. Uzbrojenie podwodnych krążowników składa się z dziesięciu wyrzutni torpedowych oraz 4 dział 150 m/m do obrony po wynurzeniu. Według posiadanych przez pismo francuskie wiadomości, w 1934 r. spuszczono na wodę 3 krążowniki, dalsze zaś są w budowie i mają być wykończone do maja r. b. Do trzeciej klasy należą jednostki najciekawsze, jeśli chodzi o ich budowę i przeznaczenie; są to podwodne awjomatki, przeznaczone do transportu kompletnie zmontowanych hydroplanów pod wodą! Wyporność podwodnych lotniskowców wynosi 4.500 tonn, największa szybkość na powierzchni morza 16 węzłów, a pod wodą 6 węzłów. Promień działania jest jeszcze większy aniżeli w poprzednich klasach i wynosi ok. 25.000 mil morskich. Wyrzutni torpedowych lotniskowce nie posiadają, natomiast w celach obronnych zaopatrzone są w 4 działa 150 m/m oraz opancerzony górny pokład. Tył na część pokładu przystosowana jest do startu samolotów przy pomocy specjalnych katapult, pozostałaych po zanurzeniu na pokładzie, tak jak i działa. Na pokładzie znajduje się również składany dźwig przy pomocy którego podnosi się samoloty lądujące na morzu na pokład. We wnętrzu łodzi znajduje pomieszczenie 6 hydroplanów średniej wielkości kompletnie zmontowanych oraz 10 samolotów ze zdjętemi skrzydłami. Jednostki te są w budowie i mają być w bieżącym roku oddane do użytku.

Konstrukcja i pomysł tych jednostek są tak fascynujące, że miarodajne czynniki francuskie mają rzekomo do tych wersji odnosić się z dużą dozą sceptycyzmu. Czy jednak jest to niemożliwe? Z takim samym sceptycyzmem odnoszono się do budowy pierwszego krążownika z serji typu „Deutschland", a jednak dziś te okręty pływają. Również należy przypomnieć sobie łódź podwodną o tej samej nazwie, zbudowaną podczas wojny w r. 1916, która odbywała podwodne podróże przez Atlantyk do Ameryki i przywoziła niezbędne surowce, jak gumę i t. p., których brak tak dotkliwie odczuwali Niemcy. Przy dzisiejszych możliwościach technicznych należy do podobnych wiadomości odnosić się z mniejszą rezerwą, gdyż to co jeszcze wczoraj było poza granicami możliwości, to dziś staje się faktem dokonanym.

St. P.

Coś dla pani



Podniszczoną sukienkę odświeżymy dodając modne wyłogi i przypinane mankiety.

PROGRAM RADJOWY

PIĄTEK, 15 LUTEGO

6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka z płyt; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki (płyty); 7.35 Chwilka pań domu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.03 Wiadomości meteorologiczne; 12.10 Koncert popularny; 12.45 „Pani godzi służącą" (pogadanka dla kobiet); 13.05 Muzyka salonowa; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka; 16..5 Audycja dla chorych; 17.15 Koncert kameralny (płyty); 18.00 „Zdrowotność drobiu warunkiem powodzenia hodowli"; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 13.15 Koncert; 18.45 „O stosunkach gospodarczych w dzisiejszej Wielkopolsce"; 19.00 Koncert muzyki lekkiej; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Melodje z filmu „Julika"; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 „Jak spędzić święto"; 20.05 Pogadanka muzyczna; 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji; 22.30 Recytacje poezyi; 22.40 Knocert reklamowy; 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

O STOSUNKACH GOSPODARCZYCH WIELKOPOLSKI

W dalszym ciągu cyklu odczytów „Wielkopolska współczesna" w piątek dnia 15 lutego o godz. 18.45 mówić będzie o stosunkach gospodarczych Wielkopolski Dr. Stanisław Waschko, dyrektor Wielkopolskiej Izby Przemysłowo - Handlowej, znakomity znawca zagadnień ekonomicznych. Odczyt Dr. Waschki transmitowany będzie z Poznania na wszystkie rozgłośnie.

KAROL SZYMANOWSKI I JASCHA HORENSZTEIN

Piątkowy koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej transmitowany na całą Polskę przez rozgłośnie radjowe przedstawia się niezwykle ciekawie w dn. 15.II (w dn. 20.15) ze względu na wybitne siły wykonawcze jak i program wieczoru. W koncercie wystąpi znakomity kompozytor polski Karol Szymanowski, oraz świetny kapelmistrz Jascha Horensztein. W programie m. inn. Symfonja V-ta Beethovena i IV Karola Szymanowskiego.

JUTRO zamieścimy niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t. **„Do ołtarza przez rozpacz i orzeszkody"**

HUMOR

NA POLOWANIU

— Czemuś nie strzelił do tej kuropatwy?

— Jakoś zbyt wolno fruwa.

— No i co z tego?

— Widocznie już nie jest taka świeża.

SPOTKANIE

— Ach, jakże się cieszę, że cię widzę. Mówiono mi, żeś umarł, a ja nie miałem czasu pójść na twój pogrzeb. Nie bierz mi tego za złe, proszę cię.

DO BYKA

— Gdzie pędzisz tę krowę, dziewczynko?

— Do byka.

— A czy ojciec twój nie mógł tego zrobić?

— Ojciec, ni ja, musi byk!

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Długo jeszcze gawędzili ze sobą Artur i Jula. Czas im mijał niepostrzeżenie....

Była już noc, a Artur wciąż jeszcze przesiadywał u Juli.

Po pierwszem, szczerem i otwartem, a tak nieoczekiwanem dla Artura wyznaniu miłosnem Juli, rozwinęła się między nimi szczegółowa rozmowa na ten temat, zwłaszcza zaś o tem, jak ukształtuje się teraz ich przyszłość.

Jula bowiem po pierwszem wrażeniu dość szybko ochłonęła...

Połapała się widać, że zwierzyła się Arturowi ze swych uczuć swem szczerem i otwartem przyznaniem, w chwili zapału, porywu i ekstazy miłosnej.

Nie miała wszakże bynajmniej przekonania, czy również wielka jest miłość Artura wobec niej i jak daleko mierzy.

Zapragnęła poznać dokładnie prawdziwe zamiary Artura, wiedzieć jak daleko sięga jego miłość dla niej, czy traktuje ją poważnie, czyli — ożenić się z nią.

Jula usiłowała to wyjaśnić w rozmowie, którą teraz właśnie z Arturem odbywała.

Postanowiła zadać mu to pytanie wręcz, nie krępując się już niczem, nie obwijając w bawełnę i stawiając sprawę jasno i otwarcie.

Rzekła więc:

— Jak pan widział, nie zataiłam uczucia, jakie dla pana żywię. Przyznałam się szczerze i otwarcie, jasno i bez osłonek, że kocham pana. Nie zadziwi się pan, zapewne, że pragnęłabym usłyszeć i od pana parę słów wyjaśnienia, jak pan się do tego ustosunkował i czy uczucie pańskie dla mnie jest równie poważne i głębokie.

Artur zrobił wielce zdumioną minę...

Zaperzył się nawet i rzekł z ledwo powstrzymaną gwałtownością oraz szczerym zapałem:

— Czyżbyś mogła mieć w tej mierze jakiekolwiek wątpliwości, Juleńko? Czyż nie wyznałem ci mojego uczucia już dawniej, powtarzając je wyraźnie, zwłaszcza zaraz po ostatecznem uwolnieniu cię przed paru dniami? Dziwię ci się doprawdy, zresztą, że tego dotychczas jeszcze nie wyczułaś. Chyba całe moje zachowanie dość wymownie świadczyło o tem, co dla ciebie czuję i jakie mam wobec ciebie zamiary. Nie chcę, ci broń Boże, czegokolwiek wymawiać, ale nietrudno się chyba domyśleć pubudek mojego postępowania wobec ciebie. Chyba nikt inny, jak tylko człowiek głęboko i poważnie zakochany, zachowuje się tak, jak ja wobec ciebie ostatnio.

Jula przerwała potok jego wymowy, oświadczając:

— Ale bo też ja bynajmniej nie powątpiewam o twojem uczuciu dla mnie, którego dowodów miałam rzeczywiście bardzo wiele. Myślę w tej chwili o czem innem: o skutkach tej miłości, o kształcie, jaki przybrać ma lub zamierza. Bo choć serce moje przepełnione jest miłością ku tobie, a zarazem najserdeczniejszą wdzięcznością dozgonną, to jednak chcę ci powiedzieć z całą szczerością i otwartością, ale zarazem i z całą stanowczością, że nie jestem skłonna zostać twoją kochanką, metresą, jak ją opisują nieustannie w waszych powieściach, których dość się ostatnio naczytałam z konieczności.

Artur drgnął. Zapłonął oburzeniem, którego nie mógł powstrzymać i wybuchnął wkońcu, wołając:

— Jak mogłaś tak o mnie pomyśleć? Jak mogłaś choćby na chwilę podejrzewać mnie o takie zamiary? Przypuścić, że coś podobnego mogłoby się zdarzyć? Nawet mi to przez myśl nie przeszło i nie przebaczyłbym sobie, gdyby choć na chwilę taka myśl mogła mi przemknąć przez głowę. Jestem niezdolny do tego, abym coś podobnego mógł pomyśleć choć na jedną chwilkę.

Stał tak, ciężko dysząc z oburzenia i miotając niecierpliwe spojrzenia na Julę, jakby oczekując, aby zaprzeczyła własnym słowom, uznała je za niebyłe, za niewypowiedziane.

Rzekła wreszcie:

— Może ci to nie przyszło na myśl, ale ja miałam i mam prawo poruszyć tę sprawę. Wiem bowiem dobrze, jak wielka i ogromna przepaść nas dzieli. Jesteś i pochodzisz z bardzo dobrej rodziny, z najwyższych sfer towarzyskich, jesteś synem ministra i przytem niezmiernie bogaty. A ja cóż? Jestem biedną, bezbronną dziewczyną, rzuconą tu na pastwę losu i gdyby nie ty, kto wie, kto odgadnie, gdziebym się już teraz pewno poniewierała. Miałam też prawo i mogłam mieć wątpliwości o tem, jak o mnie myślisz. Bo przecież dostatecznie dobrze zdaję sobie sprawę z tego, gdzie mnie poznałeś i co o mnie mogłeś pomyśleć, znając mnie tylko stamtąd. Zresztą, gdybym tam nawet była pod przymusem i wbrew mojej woli, to jednak to wystarczy, aby mnie raz na zawsze wyłączyć od marzeń o ślubie z tobą. Niejeden z twoich kolegów widział mnie tam wtedy. Mogliby ci to potem przypominać albo przynajmniej rozgłaszać po mieście...

Zamiast jej na to odpowiedzieć, Artur objął Julę, przytulił do siebie czule i rzekł pieszczotliwie, ale stanowczo:

— Nic na świecie nie zdoła nas rozdzielić ani przeszkodzić miłości, jaka nas łączy na wieki wieków. Jestem jaknajbardziej daleki od myśli, aby skorzystać z przykrej sytuacji, w jakiej się znalazłaś, wyzyskując to dla swojej przyjemności. Jesteś moją na zawsze. Od pierwszej chwili zawładnęłaś mem sercem i pozostaniesz w niem.

Jula lgnęła ku niemu, nie odrywając się bynajmniej od niego i tak przytulona, nagle szepnęła cicho:

— A twoi rodzice?

I dodała jeszcze ciszej, jakby z trwogą w głosie:

— Co oni na to powiedzą?

Artur na te słowa wzruszył ramionami i po chwili milczenia rzekł:

— Nie wiem. Nie wiem, co oni powiedzą, ja natomiast mogę ci powiedzieć, że niezależnie od tego z pewnością będziesz i musisz być moją...

— Ale ja nie chciałabym być przyczyną ich zmartwień — oświadczyła Jula.

— I jabym tego nie chciał pod żadnym pozorem — odparł Artur — ale co robić? To już trudno.

Potem długo jeszcze i szczegółowo omawiali wszystkie sprawy, związane z ich pobraniem się.

Ożywiona wymiana zdań, prowadzona z wielkim zapałem, wyłoniła wreszcie pewne zarysy ich planów na przyszłość.

Postanowili więc ostatecznie, że Jula niedługo wyjedzie do matki na jakiś czas, a Artur tu przez ten czas poczyni wszelkie niezbędne przygotowania, aby zaraz po tem pojechać do Warszawy, zabrać ją ze sobą, aby po powrocie Juli do Paryża, mógł się odbyć ich ślub.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

UKOCHANY W OBJĘCIACH INNEJ.

Dysząc ciężko, Noderski nachylił się ku Mary. Cofnął się jednak z zaciśniętemi zębami. Pod przymkniętemi na mgnienie oka powiekami ujrzał twarzyczkę Teci, jej jasne, ufne, niewinne oczy!....

Wstrząsnął się i zatrzymał się, kiedy już był zdecydowany ulec, rzucić się z zamkniętemi oczami w płomienie, które rozpaliła dysząca pragnieniem upojeń Mary.

Odwrócił się. Ale Mary nie dawała za wygranął...

— Jeśli mnie odepchnie!... Kiedyż tamten przyjdzie? Może zjawić się za późno, jeśli nie skuszę Stefi! — myślała.

Rzuciła się ku Noderskiemu i, choć odsuwał ją delikatnie od siebie, uczepiła się jego szyi, oplotła go sobą, jak ljana.

Rozplatał jej ręce, odsuwał ją, nic nie pomagało.

— Mary! — ostrzegał, zmusisz mnie do brutalności!...

Szamocząc się z dziewczyną, nie usłyszał terkotu dzwonka, ani głosów w przedpokoju.

To służący starał się zatrzymać dwoje jakichś młodych państwa, którzy domagali się natychmiastowego zobaczenia się z hrabią.

— Pana hrabiego niema — mówił służący.

— Słyszymy głosy! — odezwał się młody pan.

— To jest, chciałem powiedzieć, pan hrabia jest teraz zajęty! — plątał się służący.

— Właśnie chodzi nam o to!... zawołał Zygmunt Przybosz, zdecydowanie odsuwając z drogi służącego.

— Proszę szanownego pana!.. — usiłował protestować służący i zagrodzić drogę do pokoju, skąd dochodziły głosy.

— Proszę się nie sprzeciwiać! — Przybosz wsunął do ręki służącego banknot.

To poskutkowało najlepiej.

Nagłym ruchem Przybosz otworzył naroścież drzwi. Pierwszy pokój był pogrążony w ciemności, ale do oświetlonej sypialni były drzwi otwarte i widać było stojącego wpobliżu drzwi Noderskiego i uwieszoną u jego szyi Mary w piżamie w takim nieładzie, że prawie nie okrywała dziewczyny.

— Proszę! Niech pani patrzy!... Niech pani podziwia swego pana Noderskiego! — syknął Przybosz.

— Boże! — jęknęła Tecia i odwróciła się natychmiast.

Jak oszalała wybiegła, potykając się w przedpokoju o jakieś sprzęty, nie mogąc trafić do drzwi.

Przybosz, stojąc chwilę w drzwiach do salonu, zawołał:

— Życzę szczęścia panu, panie uwodzicielu!

Noderski usłyszał jego głos i spojrzał. Poznał Przybosza. Skamieniał ze zdumienia.

Przybosz wybiegł natychmiast za Tecią. Dogonił ją na schodach, schwycił pod rękę, gdyż słaniała się i omal nie spadła.

Nie mówił nic.

Tecia zanosiła się płaczem.

W milczeniu wyszli na ulicę. Zdawało mu się, że Tecia nie zdoła przejść do samochodu. Podtrzymując ją, a prawie niosąc, ulokował ją w samochodzie i sam zasiadł prędko przy kierownicy, poczem natychmiast ruszył.

Noderski w tym czasie, zerwał brutalnie opasujące go ramiona Mary, odepchnął ją od siebie, że omal nie upadła na podłogę i pobiegł do przedpokoju.

— Co takiego? Kto tu był? Jak śmiałeś kogoś wpuścić?! — krzyczał, nie panując nad sobą.

Służący w odpowiedzi bełkotał jakieś wyrazy, nie znajdując wytłumaczenia.

— Kto tu był, mów w tej chwili!..

— Jakiś pan i jakaś panienka — wystękał wreszcie służący.

— Panienka?! — krzyk Noderskiego przeszedł w jakiś nieludzki ryk. — Panienka?! Jak była ubrana?

— W takiem ciemnogranatowem palcie, blondynka... — odpowiedział, trzęsąc się, służący, spodziewając się, że zakrzywione palce Noderskiego chwycą go za szyję.

— Tecia! — jęknął Noderski.

I nagle zrozumiał!...

— To wszystko było zgóry ukartowane! Przez tę żmiję i przez Przybosza!... O, co za podłość!...

Ogarnęła go wściekłość. Zacisnął pięści, jakby chciał niemi zmiażdżyć kogokolwiek, kto nasunie się pod nie. Z pochyloną głową, wtłoczoną jakby w barki, z zaciśniętemi zębami szedł do sypialni.

— Zaduszę tę żmiję!... — syczał, to otwierając palce, to zwierając je aż do bolesnego skurczu mięśni.

Mary wyprostowała się. Widziała w smudze światła, jak Noderski idzie przez pokój do sypialni. Wyczuła w jego postawie coś groźnego. Prześlizgnęła się szybko za łóżko. Odgrodzona tym szerokim sprzętem czuła się bezpieczniejsza.

Noderski wszedł. Był przerażająco blady. Oczy mu błyszczały niesamowitym blaskiem.

— To twój podstęp? — syknął, odszukawszy ją — Stefi! Cóż ty znowu? — bąknęła niepewnie.

— Odpowiesz mi za to! — zbliżył się do łóżka, jakby w zamiarze wyciągnięcia jej z kryjówki i zadławienia.

Niebezpieczeństwo oprzytomniło Mary.

— Tak, to mój podstęp! — krzyknęła tak głośno, że Noderski drgnął.

Spojrzenia ich skrzyżowały się i oboje zastygli w bezruchu mierząc się oczami.

Pierwsza przerwała milczenie Mary.

— Tak, to mój podstęp! — zawołała po raz drugi. — Zrobiłam to z miłości do ciebie! Nie oddam cię żadnej kobiecie! Jesteś mój! Słyszysz, jesteś mój!.. Będziesz moim, bo ja ciebie kocham, bo ja ciebie pragnę!... Powiedziałam ci, że nie cofnę się przed niczem, żeby ciebie zdobyć!.. Wszystkie sposoby będą dla mnie dobre!.. Napisałam list do twego rywala, żeby zawiadomił twoją ukochaną!!! To odniosło skutek! Odeszła od ciebie! Widziała cię w moich objęciach!

Dalszy ciąg nastąpi

Tragedja kobiety

która pragnęła mieć dziecko

RÓWNE. Przed Sądem Okręgowym w Równem, któremu przewodniczył s. o. Sipowicz w asystencji sędziów Kaszewskiego i Goszczyńskiego rozegrał się epilog dość niezwykłej sprawy, której nawet wyrok sądowy nie zdołał rozwikłać. Pozostała ona zagadką, a rozwiązanie jej stanowiłoby wdzięczne zadanie dla psychologa.

Oto co było przedmiotem rozprawy: W miasteczku Tuczynie k. Równego zamieszkiwała 34-letnia Anna Rozalja Dąbrowska, która dla mieszkańców Tuczyna była osobistością wielce tajemniczą. Tajemniczość Dąbrowskiej wypływała może z racji jej zawodu. Pani Anna Rozalja była wróżbiarką, żyła z łatwowierności ludzkiej i otaczana bywała pewnym zabobonnym strachem. Ludzie — jak to bywa w małem miasteczku — znaleźli wdzięczny temat do plotek i opowiadali sobie wzajemnie na ucho najokropniejsze „prawdziwe" szczegóły o różnych nieczystych sprawach Dąbrowskiej.

W sierpniu ub. r. wezwano do dziecka Dąbrowskiej miejscowego lekarza d-ra Bortnowskiego. Dziecko było konające, przyczem wystąpiły objawy, jakby zatrucia. Dziecko zmarło, a sekcja zwłok nie wykluczyła, że mogło tu mieć miejsce zatrucie sporyszem. Opinję tę potwierdziło orzeczenie Instytutu Ekspertyz Sądowych w Warszawie.

W toku dochodzenia wyszło najaw, że Dąbrowska w czerwcu 1934 r. przyjęła jakieś dziecko, które podawała za swoje. Miała je rzekomo urodzić w drodze do Równego. Jednakże nikt w Tuczynie nie widział Dąbrowskiej w stanie ciąży. Policja wyszperała, że wypadki zgonów dzieci zdarzały się już Dąbrowskiej kilkakrotnie — w 1922 r., 1925 i 1926 roku. Niemowlęta zjawiały się w zagadkowy sposób w mieszkaniu Dąbrowskiej i w niemniej zagadkowy sposób umierały. Dąbrowska twierdziła wprawdzie, że to umierały jej własne dzieci, które urodziła w 1922 i w 1925 roku w szpitalu państwowym w Równem, a w 1926 roku u niejakich Świetlickich w Równem, jednakże z informacyj szpitala państwowego wynikało, że Dąbrowska nigdy tam połogu nie odbywała, a Świetliccy nigdy nie byli meldowani w Równem. Wszystkie te okoliczności i poszlaki przemawiały za tem, że policji udało się wykryć fabrykantkę aniołków pod Równem, przyjmującą cudze dzieci, które następnie wyprawiała na tamten świat. Ginekologiczne badanie Dąbrowskiej wykazało, że ona nigdy nie rodziła. Umierały więc cudze dzieci w wielce tajemniczych okolicznościach.

Anna Rozalja Dąbrowska zasiadła na ławie oskarżonych pod zarzutem uprawiania straszenego procederu. Proces czysto poszlakowy wzbudził wielkie zainteresowanie w świecie prawniczym. Przewód sądowy nie dostarczył dowodu winy oskarżonej, naświetlił jednak jej sylwetkę, dając sporo interesującego materjału psychologicznego.

Zeznania świadków i biegłych lekarzy były zgodne w tem, że Dąbrowska opanowana była przez głód macierzyństwa. Bliższym i dalszym sąsiadom w Tuczynie opowiadała stale i niezmiennie, że jest w ciąży i oczekuje rozwiązania, wmawiała to lekarzom i akuszerkom, stwarzając pozory ciąży. Chodziła z wypiętym brzuchem, na który nakładała jeszcze kilka fartuchów. Chciała za wszelką cenę być matką i uchodzić w opinji Tuczyna za matkę. Natura poskąpiła jej daru macierzyństwa, ale kobieta potrafiła wprawić siebie i swoje otoczenie w jakiś stan sugestji. Wywołała swego rodzaju psychozę w Tuczynie. Obcy ludzie interesowali się, czy Dąbrowska odbyła już połów i czy ma dziecko.

I Dąbrowska dostawała dzieci, ale oczywiście nie swoje. Nie wiedział o nich nic nawet jej długoletni towarzysz życia — „nieślubny mąż" — jak go nazwano na rozprawie, z którym żyła od 10 lat. Dzieci — prawdopodobnie nieślubne otrzymywała w jakiś tajemniczy sposób. Opiekowała się niemi, była dla nich matką. I trzeba trafu, że dzieci umierały. Umierały normalnie i śmiercią naturalną, nie przeszkadzało to jednak, że dokoła tych zgonów stworzono w Tuczynie całą legendę.

Obrońcy adwokaci Fuchs i Kobusiewicz wykazali całą bezpodstawność oskarżenia, które narodziło się z małomiasteczkowych plotek.

Sąd uznając, iż w sprawie brak konkretnych dowodów winy, a poszlaki nie wystarczają do wyroku zasądzającego — Annę Rozalję Dąbrowską uniewinnił.

Serce moje umiera

z tęsknoty!

P. Haluś z ul. Mostowej zwierza nam się:

„Mam lat 22, jestem podobno bardzo ładną, wysokiego wzrostu, szatynka. Idąc na zabawę taneczną do Cytadeli, poznałam plutonowego 30 p. strz. Kan., z orkiestry. Na imię ma Stasio Ł. Bardzo mi się podobał. Szliśmy razem do Cytadeli, a tam poprosił mnie do swego mieszkania. Bawiłam się z nim bardzo dobrze do rana. Nad ranem odprowadził mnie do domu i umówił się ze mną na wieczór, ale nie przyszedł. Od owego dnia chodzę stale drogą, gdzie poznałam mego Stasia Ł., lecz nigdy nie mogę go spotkać.

O, Redaktorze Kochany! Poczułam do niego wielką sympatję, a serce moje umiera z tęsknoty, bo czuję, że mego Stasia kocham od pierwszego dnia poznania. Bardzobym Cię prosiła, Panie Redaktorze, o wydrukowanie mojego listu. Może list ten wzruszy mego Stasia, bo wiem, że jest stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiadomości" i wyjdzie na spotkanie".

Pokładamy te same przypuszczenia co do listu Pani i życzymy z całego serca spełnienia wszystkich marzeń, pragnień i tęsknot.

Apel do p. Henia — szczęśliwca

P. Iga żali nam się:

„Poznałam podczas świąt B. Nar. chłopca, bardzo miłego, imieniem Henio. Od chwili tej polubiłam go, a nawet może i pokochałam (chociaż mu tego nie okazałam), to też dzięki niemu święta spędziłam bardzo wesoło. Ale wszystko ma swój kres. Po świętach musieliśmy się rozstać. Henio pojechał do wojska do Dęblina. Znalazł się trochę niegrzecznie, bo miał zaraz napisać do mnie list, a do dziś go nie mam.

Bardzo proszę, Kochanego Redaktora, o przemówienie do serca mojego chłopaczka, aby naprawił swój nietakt i napisał list, którego z utęsknieniem oczekuję. Pewnie przeczyta te kilka słów, gdyż jest czytelnikiem tego pisma. Panu Redaktorowi uprzejmie dziękuję za dobre serce".

Przypuszczam, przemiła Panno Igo, że na nienapisanie listu wpłynęły może trudności korespondencyjne, jakie miewa się niekiedy w wojsku, zwłaszcza w pierwszych chwilach. Zarazem apelujemy zaś do owego Heniaszczęśliwca (bo podobać się p. Idze — to duże szczęście), aby natychmiast naprawił swój błąd, bo wszystkich wogóle, a wojaków w szczególności obowiązuje grzeczność i słowność wobec dam.

Widmo z dzielnicy bankierów

w Nowym Jorku

D) Inkasent firmy D. C. Devinc et Co. z wesołą miną, przyciskając wypchaną teczkę do boku, zajechał na 25 piętro. Był rad, że udało mu się wypełnić prędko i bez przeszkód powierzoną mu funkcję przywiezienia półtora miljona dolarów. Gdy wysiadł z windy, wyjął notesik, aby sprawdzić, co ma jeszcze tego dnia do załatwienia. Nagle chwycił się za bok i krzyknął przeraźliwie:

— Ratunku! Moja teczka!

Natychmiast zawezwano policję i prywatnych detektywów, ale nikt z nich nie wpadł na ślad złodzieja.

— To widmo z Wall street, (ulica bankierów): — zawołał pewien stary urzędnik firmy.

Po wszystkich piętrach wielkiego gmachu, po wszystkich pokojach rozeszła się wieść:

— Widmo znów grasuje!

Archiwum policji Nowego Jorku przechowuje akta w sprawie widma, grasującego przed dwudziestu laty.

Po raz pierwszy widmo ukazało się w miesiącu lutym (jak i tym razem). Ściągnęło wówczas kasetę woźnemu, który ją postawił na sekundę na ziemi, aby wytrzeć sobie nos. Po paru dniach znów niewidzialny złodziej ukradł teczkę z pieniędzmi kasjerowi teatru, a zaraz po tem nastąpił najbardziej sensacyjny wypadek: w prywatnem biurze Rockfellera przy gotowano większą sumę dla klienta. Dyrektor, czekając na poważnego odbiorcę, zapalając papierosa, wyjrzał przez okno. Gdy się po chwili odwrócił nie było przygotowanych pieniędzy na biurku.

Powyższe trzy wypadki zanotowano przed 20 laty. Widmo kradło i znikło. Prowadzono śledztwo, ale nie dało ono żadnych wyników.

Obecnie po dwudziestu latach „widmo" znów dało znać o sobie.

Po opisanym na wstępie wypadku nastąpiły jeszcze dwie kradzieże. W jednej zginęła teczka z 600.000 dolarów, a w drugiej wyciągnięto z kieszeni kasjerowi, który na pięć sekund włożył kopertę ze 150.000 dolarów do kieszeni, po to, by sięgnąć po teczkę.

W chwili, gdy wszyscy inkasenci, kasjerzy i woźni bankowi drżą przed kradzieżą, widmo kradnie miljony, a nikt go nie widzi i nikt go nie może unieszkodliwić. A to przecież na pewno musi być „widmo" z tego świata, o ile... interesuje się tylko pieniędzmi.

NA FRONCIE PRACY

NOWE REDUKCJE DNI PRACY ROBOTNIKÓW KOLEJOWEJ SŁUŻBY DROGOWEJ

Zarządy związków pracowników kolejowych interwenjowały w Min. Komunikacji w sprawie nadmiernych redukcyj dni pracy w służbie drogowej Pol. Kolei Państw. Na dzień 1 lutego r. b. pracowników, zatrudnionych przy konserwacji torów i nawierzchni, którzy pracują zaledwie 1 dzień w tygodniu, było w kolejnictwie 38 800. Etatów w dziale służby drogowej jest tylko 19 tysięcy.

Związki zawodowe pracowników kolejowych domagają się powiększenia liczby etatów w tym dziale służby kolejowej oraz wykazują ciężkie położenie drogowej służby kolejowej, której zarobki za 1 dzień pracy w żadnym wypadku nie mogą wystarczyć nawet na najskromniejsze utrzymanie w ciągu tygodnia. Tego rodzaju zarządzenia „oszczędnościowe" wprowadzają nędzę w masach kolejarskich i nie przyczyniają się do usprawnienia pracy na P. K. P.

ZAROBKI ROBOTNIKÓW W HUTNICTWIE ŻELAZNEM

W 1 stopadzie roku ubiegłego hutnictwo polskie zatrudniało 25.592 robotników, których przeciętny zarobek dzienny wynosił zł. 9,20, a miesięczny — zł. 211,87.

Wielkie piece zatrudniały 1.194 robotników, zarabiających zł. 9,76 na dniówkę, a zł. 223,89 miesięczaie stalownie — 3.090 robotników, otrzymujących dziennie zł. 9,28, miesięcznie — zł. 228,12. W walcowniach pracowało 6.677 robotników, których przeciętny zarobek dzienny wynosił zł 9,84, a miesięczny — 225,19 złotych.

FARMACEUCI-PRACOWNICY U MIN. JASTRZĘBSKIEGO

Zarząd Główny Związku Zawodowego Farmaceutów-Pracowników przyjęty został przez wiceministra Opieki Społecznej, p. Jastrzębskiego, któremu złożono odpowiednio umotywowany memorjał w sprawie nadmiernych redukcyj personelu w aptekach ubezpieczalni społecznych.

Związek Farmaceutów, w imię dobra ubezpieczonych, zwraca uwagę p. ministra na brak fachowej farmaceutycznej obsługi interesantów w aptekach przy wydawaniu leków Po ostatnich redukcjach czynności te spełniają nieprzygotowani zawodowo pracownicy administracyjni ubezpieczalni społecznych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

KUSOCIŃSKI WYJECHAŁ DO WŁOCH

We wtorek wieczorem wyjechał na dwumiesięczny pobyt do Włoch Janusz Kusociński.

We Włoszech Kusociński rozpocznie racjonalny trening biegowy, aby na wiosnę rozpocząć swój sezon sportowy w dobrej formie.

WĘGRY MISTRZEM ŚWIATA W TENISIE STOŁOWYM

LONDYN. **We wtorek późnym wieczorem odbył się w Londynie finałowy mecz w tenisie stołowym o tytuł drużynowego mistrza świata w konkurencji panów, pomiędzy Węgrami i Czechosłowacją.**

Po czterogodzinnej walce Węgrzy pokonali Czechosłowację 5:3.

O PUHAR EUROPY ŚRODKOWEJ W BOKSIE

Po niedzielnym meczu Polska — Węgry tabela rozgrywek bokserskich o puhar Europy środkowej przedstawia się następująco: 1) Niemcy gier 3, pkt. 6:0, stos. zwyc. 36:12; 2) Czechosłowacja gier 5, pkt. 6:4, stos. zwyc. 40:40; 3) Polska gier 4, pkt. 4:4, stos. zwyc. 31:33; 4) Węgry gier 5, pkt. 4:6, stos. zwyc. 39:43: 5) Austrja gier 3, pkt. 0:6, stos. zwyc. 15:33.

Tabela powyższa nie uwzględnia unieważnionego spotkania Polska — Czechosłowacja, które wygrane zostało przez Polskę w stosunku 11:5.

W dniu 8 marca b. r., odbędzie się dalszy mecz o puhar, Niemcy — Czechosłowacja, we Wrocławiu.

Z CAŁEGO ŚWIATA

SZTOKHOLM. W międzypaństwowym meczu bokserskim Szwecja pokonała Finlandję 12:4.

RZYM. W biegu narciarskim na 18 klm. o mistrzostwo Włoch zwyciężył znany zawodnik Demetz w czasie 1:15:55,4 sek. przed Gerardim.

PROTESTY W SPRAWIE WYCOFANIA SIĘ IKP Z MISTRZOSTW POLSKI

Warta poznańska i Makabi warszawska wnoszą protest do Pol. Zw Bokserskiego w sprawie wycofania się IKP z drużynowych mistrzostw bokserskich Polski.

Oba wymienione kluby domagać się będą odszkodowania od klubu Łódzkiego. Warta ocenia swe straty na minimum 1500 zł., a Makabi — na minimum 2000 zł.

PZB nie zajął jeszcze w tej sprawie stanowiska, pochłonięty sprawami niedawnego meczu Polska — Węgry.

Doniosła zmiana dla płatników

Urzędy Skarbowe wprowadziły niezwykle doniosłą inowację dla płatników podatków w postaci specjalnych odpisów decyzji władz skarbowych o odroczeniu wpłaty należności, rozłożeniu podatków na raty i t. d. Odpisy te wydawane są w formie odpowiedzi na podanie o zwolnienie zaległości, rozłożenie na raty i t. d. Zawierają one wyszczególnienie terminów, w jakich mają być płatne raty podatkowe i wyszczególnienie odsetek za zwłokę. Udzielanie płatnikom podatkowym odpisów postanowień w sprawie rozłożenia należności na raty, ma na celu uniknięcie nieporozumień, gdyż płatnicy będą mogli okazywać te odpisy sekwestratorom skarbowym. Dotąd praktykowane były krótkie tylko adnotacje na blankietach nakazów płatniczych.

Król kucharzy

Cała prasa francuska poświęca dłuższe wspomnienia „królowi kucharzy francuskich", Escoffier, zmarłemu w Monaco w 89 roku życia, który wyćwiczył cały szereg najlepszych kuchmistrzów francuskich. Ubiegali się o niego monarchowie. Większą część życia zmarły spędził w Londynie, jako kierownik kuchni w wielkich hotelach. Za zasługi dla Francji był odznaczony legją honorową.

Escoffier, prócz wielu rozpraw fachowych, napisał pamiętniki, z których wynika, że był on wielkim patrjotą francuskim. Przed wojną Escoffier zaangażowany był przez Wilhelma II jako kuchmistrz na jachcie „Hohenzollern". Na żartobliwe pytanie Wilhelma, czy nie ma go zamiaru otruć, Escoffier odpowiedział: „Francuzi walczą tylko jawnie i brzydzą się podstępem".

Innym razem, na zapytanie Wilhelma, jak ma się mu odwdzięczyć za smaczny obiad, Escoffier, z przytomnością umysłu, odpowiedział: „Niechaj wasza cesarska mość zwróci nam Alzację i Lotaryngię".

KUPON
PORADY PRAWNEJ

Luty
15
Piątek
Faustyna

KRONIKA KRAKOWA

Z posiedzenia Rady m. Krakowa

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej ławnik Dyr. Dr. Radzyński przedstawił sprawozdanie Komitetu Rozbudowy M. Krakowa za r. 1934.

W dyskusji pierwszy zabrał głos P. Prezydent M. Dr. Kaplicki, podnosząc olbrzymie znaczenie dalszej rozbudowy miasta.

Pan Prezydent nadmienił również, że na opracowanie wspólnie z powiatem planu zabudowy okolic Krakowa została w przyszłym budżecie ustanowiona kwota 27.000 zł.

Po przemówieniach p. Wiceprezydenta M. Klimeckiego P. Ławnika Burtana Nacz. dr. Rienera wniosek refenrenta o przedstawienie Radzie Miejskiej sprawozdanie Komitetu Rozbudowy. Krakowa do zatwierdzenia przyjęto jednogłośnie.

Drugi dzień procesu o zamordowanie fryzjera

W czasie odbywającego się procesu o zabójstwo fryzjera Mroza przed sądem przysięgłych w Krakowie oskarżeni Kukla jak i Mrozowa stanowczo wypierają się winy, a Kukla zwala winę na Dziedzica.

Wczoraj przesłuchiwano od rana funkcjonarjuszy tamtejszego posterunku przodownika Włodarczyka i post. Gizę. Włodarczyk przedstawił sądowi przebieg dochodzeń i aresztowanie Kukli. Ciekawe zeznania dotyczyły obu klijentów, którzy dali Kukli do wyreperowania swoje obuwie. Mianowicie jeden z nich Stańdo słuchany, początkowo zaprzeczył jakoby w czasie obecności jego w domu Kukli nadszedł Mróz. Później dopiero, ponieważ sprawa była ukrywana tylko wobec funkcjonarjuszy policji, a ludzie wioskowi opowiadali sobie o tem, że Stańdo był świadkiem jak Mróz wszedł do domu Kukli przesłuchano Stańdę poraz drugi i wtedy dopiero Stańdo przyznał się.

Zmianę swych zeznań tłomaczył Stańdo namowami ze strony Kukli, który za takie zeznania chciał go wynagrodzić. Była to jedna z pierwszych, barbardzo silnie obciążających Kuklę poszlak.

Giza m. innemi zeznał, że zażyłe stosunki między Dziedzicem a Mrozami datowały się od lat, ściślejsza zaś przyjaźń między Mrozową a osk. Kuklą rozpoczęła się jesienią 1933 r. Jeśli chodzi o ten szczegół, to Mrozowa sama w swoich zeznaniach podała, że bardzo bliskie stosunki z Kuklą utrzymywała już dość dawno.

Zwyrodniali kochankowie torturowali dziecko

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i oskarżycielem publicznym prok. dr. Jarosińskim w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych 25 letnia Julja Murzyn, zamieszkała przy ul. Łokietka 39, oraz jej kochanek 32-letni szofer, Wojciech Muszal.

Akt oskarżenia zarzuca im, że mieszkając razem przyjęli na wychowanie 6-letnią Stefanję Szczerbowską, nad którą w niemiłosierny sposób się znęcali, bijąc ją i katując. Zamykali 6-letnią Stefanję całemi godzinami w ustępie.

Oskarżona Murzyn ponadto odpowiada za ciężkie pobicie 6 letniej Stefanji siekierą, przytem złamała jej kość ramieniową.

Rozprawę odroczono

Rozpruli kasę w browarze Götza

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie, zasiedli wczoraj kasiarze Władysław Włodek, lat 26, zamieszkały na Prądniku Czerwonym przy ul. Dobrego Pasterza 124, oraz Marjan Gątkiewicz, lat 30, robotnik.

Obaj byli oskarżeni o to, że 5 listopada ubiegłego roku ukryli się w piwnicy przy ul. Tomasza 5, gdzie mieści się browar okocimski.

Po zamknięciu bramy wybili otwór w ścianie, weszli do biur browaru rozpruli kasę ogniotrwałą, skąd skradli kasetkę z kwotą 1980 zł. oraz pierścionek z brylantem wart. 1.600 zł. Osk. zostali wówczas aresztowani zaraz po włamaniu.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Gątkiewicza na 1 rok c. więzienia, Włodek zaś został uwolniony.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński, osk. Włodka bronił adw. dr Sönnel.

CO MÓWI LUD?

W szponach prostytucji

Największą plagą Krakowa jest rosnąca z dnia na dzień prostytucja.

Gdy tylko się zbliża wieczór, już cała gromada koryntjanek oblega ulice śródmieścia i szuka ofiar.

Najbardziej jednak zakorzeniła się prostytucja na ul. Zygmunta Augusta u wylotu ulicy Lubicz.

Już o godzinie 6-tej wieczorem na tejże ulicy po stronie prawej rozpoczyna swe „urzędowanie" cały oddział koryntjanek składający się z około 80 dziewcząt.

Mieszkańcy tejże ulicy są poprostu zrozpaczeni, gdyż te ciągłe orgje pijanych koryntjanek z sutenerami, oraz to jawne kupczenie ciałem w biały dzień szerzy niebywałą demoralizację, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej która zamieszkuje na tejże ulicy.

Koryntjanki wprost nie dają przejść spieszącym do domu ze szkoły uczniom, a uczenice i panny mieszkające na tejże ulicy wprost boją się wieczorem wychodzić z domu gdyż przez omyłkę są stale zaczepiane przez osobników żądnych „płatnej miłości".

Wynikiem rosnącej z dnia na dzień armji koryntjanek jest wprost zastraszający wzrost zarażeń chorobami wenerycznemi.

Dla ilustracji podajemy poniższe dane

Ubezpieczalnia Społeczna w jednem z większych miast w Polsce zanotowała w II kwartale r. ub, 51 świeżych zarażeń syfilisem. W III. kwartale liczba ta wzrosła do 107, w IV zaś zanotowano 112 zarażeń. W tem samem mieście zgłosiły się do Ubezpieczalni w II kwartale 102 osoby zarażone rzeżączką, w III kwartale zaś liczba zarażonych wzrosła niemal czterokrotnie do 403 osób, w IV kwartale zmniejszyła się nieznacznie do 360 osób.

Sfery lekarskie podkreślają konieczność zwrócenie bacznej uwagi na szerzenie się chorób wenerycznych w sposób niepokojący i na konieczność energicznej walki z niemi

Ze względu wyżej przytoczonych byłoby wskazane by policja obyczajowa zainteresowała się „panienkami" z ulicy Zygmunta Augusta i oczyściła tą ulicę z grasujących tam szumowin, przez co zyska sobie uznanie mieszkańców tejże ulicy.

Mieszkaniec z ul. Zyg. Augusta

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Zielińskiego Ludwika, lat 24, subjekta, Leśniaka Franciszka, lat 22, zam. przy ul. Wąskiej 4, oraz Kubackiego Andrzeja, lat 24, zam. przy ul. Skawińskiej 10, wszystkich trzech za kradzieże.

Krwawy napad na Prądniku Czerwonym

Wczoraj w nocy został napadnięty przez nieznanego osobnika na Prądniku Czerwonym żołnierz Leon Rusek.

Opryszek przebił żołnierzowi nożem plecy, oraz zadał mu szereg ran na całem ciele.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pomocy przewiózł Ruska do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Walne zgromadzenie K. K. C. M.

Krakowski Klub Cyklistów i Motocyklistów zawiadamia swych członków że dn. 17 lutego odbędzie się Walne Zgromadzenie KKCM. w salach Zjednoczenia Mieszczańskiego. Rynek Gł. 29 II p. o godz. 10 rano.

Obecność członków obowiązkowa.

Wielkie nadużycia skarbowe

Wielką sensacje wśród sfer kupieckich w Żywcu wywołały nadużycia skarbowe, jakie wyszły na jaw w toku lotnej kontroli skarbowej, przeprowadzonej w kilku firmach drzewnych.

W biurach tych firm natrafiła kontrola na nie ostęplowane faktury, łącznie ponad ćwierć miljona złotych, przez tut. przemysłowca drzewnego p. G.

Prowadzone przez właściwe czynniki dochodzenia ujawnią niewątpliwie dalsze szczegóły nadużyć.

Samobójstwo kontrolera skarbowego

Onegdaj popełnił samobójstwo strzelając do siebie z rewolweru, kontroler skarbowy Tadeusz Kaudelka z Tłumacza.

Denat targnął się na swe życie z powodu niesnasek rodzinnych.

Modernizacja w krakowskim Magistracie

Jak się dowiadujemy zadecywana już sprawa urządzenia własnej automatycznej centrali telefonicznej w gmachu magistratu wchodzi w stadjum realizacje.

Odpowiednie instalacje podjęły się założyć Państwowe Zakłady Telekomunikacyjne. Spodziewać się można, że jeszcze w pierwszym półroczu br. magistrat krakowski uzyska własną centralę telefoniczną z 60 aparatów wewnętrznych i 30 linij łączących go z ogólną centralą pocztową. Pozatem kilka aparatów będzie posiadało pezpośrednie linje z miastem. Wspomniane inowacje mogą się w znacznym stopniu przyczynić do celowego uproszczenie urzędowania w magistracie a co zatem idzie do zwiększenia tempa prac i szybszego załatwienia spraw licznych klijentów,

Teatr miejski „Kwiecizta droga".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Julika".
Apollo „Don Juan"
Atlantic: „Weronika".
Bagatela „Ja mam temperament" i rewja „Wszystko na maśle".
Dom żołnierza „Tajemnica sypialni"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień: „Tysiąc druga noc".
Słonko „Zdobywcy" oraz „Wesoły bar".
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka. „O czem śnią dziewczęta"
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Wyspa skarbów".
Zorza: „Pareda rezerwistów"

Radjo

Kraków. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12,03 Transm. z Warsz. 12,10 Koncert 12,45 Transm. z Warsz. 13.05 Melodje węgierskie 15,30 Tr. z Warsz. 15,45 Transm. z Warsz. i Lwowa 18,00 Kącik strzelecki 18,10 Wiadmości bieżące 18,14 Transm. ze Lwowa Poznania i Warsz. 19,10 Duet Wiedeński 19,50 Komunikat śniegowy 19,47 Wiadomości sportowe 20.00 Dokąd jechać w święto 20.05 Transm. z Warsz 22,40 Koncert 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długą 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Sterowiślna 77.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Geller Jakób Wolnica 12 a. Dr. Neuweld Stan. Zamojskiego 28. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

Absolwent W. S. H. za kratkami

W areszcie św. Michała w Krakowie pozostaje od dłuższego czasu jako podejrzany o przestępstwo antypaństwowe, absolwent W. S. H., Adolf Starzec z Brzukowic pow. Tarnów.

Podczas przechadzki na podworcu więzieniennym w dn. 17 listopada ub. r., Starzec począł bluźnić przeciw Bogu.

Za to bluźnierstwo odpowiadał Starzec wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Starca na 8 mies. więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński.

Reklamacje przedwyborcze w Bratniaku

Po wystawieniu list wyborców w Bratniej Pomocy w Krakowie okazało się, że w spisie brakło aż 187 nazwisk. Wyszło także na jaw, że spis członków od nru legitymacji 1120 do 1180 uskuteczniony został po terminie i w sposób tajemniczy.

Dziecko śmiertelnie poparzone w Krakowie

Marja Kłaputowa, zamieszkała przy ul. Żelaznej 1 w Krakowie piorąc bieliznę w dniu 12 czerwca ubiegłego roku, pozostawiła na podłodze balję z gorącą wodą, do której wpadła jej 18-miesięczna córeczka, Emilja.

Dziecko doznało szereg poparzeń, tak, że na drugi dzień zmarło.

Za brak nadzoru nad nieletnim dzieckiem odpowiadała wczoraj Kłaputowa przed sędzią w Krakowie, który po przeprowadzonej rozprawie uwolnił nieszczęśliwą matkę od winy i kary.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173-02